

## SEWERYNA GONTARCZYK

ur. 1929; Wólka Komaszycza



Miejsce i czas wydarzeń	Wólka Komaszycza, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wólka Komaszycza, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, wybuch wojny, zboże, Niemcy

### Wybuch II wojny światowej

Pamiętam, że 1 września nie zdawałam sobie sprawy, że będzie wojna, absolutnie, bo to nikt w szkole nie mówił. Jeszcze wtedy radia nie było, żadnego telefonu nie było, nic, nic. Pamiętam, jak tatuś mówił nie raz, bo był na sesji, przychodził jako sołtys: „Żołnierze polscy mówią, że nie oddamy guzika od munduru”. Tak, tak mówił, a tak to więcej nie wiedziałam, o co chodzi. Jak ktoś usłyszał o Niemcach, to myślał, że mają rogi.

1 września, pamiętam, nie poszłam do szkoły. A przed tym jeszcze, gdzieś tak tydzień przed rozpoczęciem wojny, może wcześniej, przed naszym domem stały furmanki, była mobilizacja wojenna. Mężczyzn zabierali, jeden sąsiad, drugi sąsiad, trzeci sąsiad, nawet niektórych to pamiętam dobrze. Rodziny żegnały tego sąsiada, to jak był kawaler, to i siostry, i matka, i ojciec, drugi tak samo był kawaler, nie miał ojca, pamiętam, jeszcze u nas budował suszarnię taką na tytoń w sierpniu, a już we wrześniu musiał pójść na wojnę. Pamiętam tę mobilizację wojenną, jak żegnali się ze swoimi bliskimi, co odchodzili na front, ale ja nie zdawałam sobie sprawy z tego. Nie wszyscy wrócili. Dwóch dostało się do niewoli, pracowali w Niemczech na gospodarce, Władek Klocek i Andrzej Klocek, to nie była rodzina. Wrócili po zakończeniu wojny. Wszyscy Niemcy byli na froncie, a gospodarka czy fabryki musiały pracować. A Wacek Cyran nie wrócił, zginął, Janek Kowalski, wysoki taki, przystojny chłopak i jeszcze nie wrócił Jan Kaniewski. Zostawił żonę, córkę. Ten Klocek jeden tak samo miał rodzinę, tylko jeden kawaler [był wśród nich], ten Wacek Cyran. Tak że nie wszyscy wrócili, pięciu chyba poszło ich, to trzech zginęło. Nie wrócili, żadnych wieści nie było o nich.

Taka piękna była ta jesień, śliczny taki dzień, słońce świeciło, siedziałam z bratem pod stertą zboża, 1 września, a koniec sierpnia prawie to się zwozi to zboże, ale że nie zmieściło się zboże w stodołach, a dwie były u nas stodoły, to trzeba było zrobić stertę z tego zboża, ale to się ładnie zabezpieczyło, żeby deszcz nie padał. A ta sterta zboża była dlatego, to się później od ojca dowiedziałam, że tatuś mój, no,

współpracował z dziedzicem z Felina, z panem Truszkowskim, i jak popadł w długi dziedzic, to tatuś mu tam pożyczył jakieś pieniądze, no i kazał mu [dziedzic] sobie ściąć to zboże za procent i dlatego tego zboża tak było sporo. Ten dziedzic przyjechał wtedy, pamiętam, rozmawiał z ojcem, bo to chciał uporządkować, wojna wybuchła, no i tam mieli się spotkać w Chodlu po mszy w kościele, umówili się, kiedy te pieniądze zwróci. Ale patrzemy, jak siedzieliśmy, a tu trzy wierzchowce, a na tych wierzchowcach Niemcy jechali. Dopiero 1 września, a tu już byli Niemcy na naszych łąkach. Niedaleko, tak gdzieś 300 metrów od naszego domu, nie przyjechali na wieś, ale już taki był patrol.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-04-25, Poniatowa
<b>Rozmawiał/a</b>	Aleksandra Zińczuk
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"